



Droga przez las nie jest długa jeśli kocha się osobę, którą idzie się odwiedzić

Był rok 1992, wracałem z letniego urlopu. Po drodze do domu do Kielc, odprawiałem Mszę św. się w parafialnym kościele w swoim rodzinnym mieście. Wjeżdżając do Kielce uświadomiłem sobie, że klucze od kieleckiego mieszkania pozostawiłem w ...zakrystii. Z powodu roztargnienia musiałem dodatkowo przejechać ponad 200 km. *Co chcesz mi Panie Boże powiedzieć przez ten fakt, przez mój brak uwagi?* – skierowałem pytanie. Na odpowiedź, Pan Bóg nie kazał mi długo czekać. Wkrótce otrzymałem od Ks. Biskupa nominację na kapelana Szpitala św. Aleksandra w Kielcach przy ul. Kościuszki, oraz Szpitala Gruźlicy i Chorób Płuc św. Rafała Kalinowskiego w Czerwonej Górze.

Szpital św. Rafała stoi w lesie, a prowadzi do niego 15 km droga, miejscami właśnie przez las. Przypomniał mi się wówczas obrazek z podpisem: „**Droga przez las nie jest długa jeśli kocha się osobę, którą idzie się odwiedzić**”. Stało się dla mnie jasne, że Pan Bóg, poprzez decyzję moich Przełożonych, powołuje mnie do większej jeszcze miłości wobec osób chorych i cierpiących.

Od blisko 15 lat jest to miłość i posługa ponad zmęczenie, także w nocy i pomimo dużej odległości. Czasami przywołuję w pamięci ten obrazek,

przedstawiający drogę przez las, jako potwierdzenie mojej odpowiedzi na wezwanie i powołanie do posługi wśród chorych i cierpiących, ale także wśród Lekarzy, Pielęgniarek, Położnych i innych Pracowników Służby Zdrowia.

Od samego początku, w mojej pracy kapelana szpitalnego, nie jestem sam. Doświadczam nieustannej pomocy Świętych z nieba i Dobrych Ludzi tu na ziemi. Moja misja, bez opieki Najświętszej Maryi Panny, św. Józefa, św. Aleksandra, św. Rafała Kalinowskiego, św. Ojca Pio, św. Siostry Faustyny i wielu innych byłaby niemożliwa. Ale chcę też podkreślić, że we wszystkich latach mojej pracy, spotykałem się z przychylnością prawdziwie Dobrych Ludzi, a wśród nich byli i są Wolontariuszki i Wolontariusze, Klerycy, Zakrystianka, Świeccy Szafarze Eucharystii, Organiści i cały „etatowy” Personel Szpitalny.

Praca kapelana to troska o Eucharystię dla Pacjentów - tę celebrowaną i tę zanoszoną do szpitalnego łóżka, ale również dbałość o miejsce sprawowania Mszy świętej i oprawę liturgii. Posługa chorym to Spowiedź na łóżku chorego, lub w innym miejscu, które dzięki życzliwości Personelu, akurat jest udostępnione na czas spowiedzi. Kapelan szpitalny nie tylko udziela Sakramentu chorych ale także, a może przede wszystkim, wpływa na zmianę mentalności, by nie traktować tego Namaszczenia, jako prowadzącego do szybkiej śmierci. W Szpitalnej Kaplicy sprawuję prawie codziennie Mszę św., co pewien czas słabszym noworodkom jest udzielany Chrzest Święty, trzykrotnie błogosławiłem Sakrament Małżeństwa, a nawet, w obliczu grożącego niebezpieczeństwa, udzielałem Sakramentu Bierzmowania.

Życie i śmierć. Warto zastanowić się nad naszą rolą i obecnością przy chorych, i przy odchodzących z tego świata. „Tajemnica losu ludzkiego ujawnia się najbardziej w obliczu śmierci. Nie tylko bóleści i postępujący rozkład ciała dręczą człowieka, lecz także, i to jeszcze bardziej, lęk przed unicestwieniem na zawsze. Istotnie, tej udręki nic nie zdołałoby ukoić, gdyby śmierć oznaczała całkowite zniszczenie i koniec wszystkiego. Dlatego śmierć skłania człowieka do stawiania radykalnych pytań o sens samego życia: co czeka nas za mroczną zasłoną śmierci?

Czy stanowi ona ostateczny kres życia, czy też istnieje coś także poza nią?” - napisał Jan Paweł II (List do ludzi w podeszłym wieku, 14).

Często są to pytania zadawane w poczuciu bezradności. Zadawane przez pacjentów i przez ich bliskich. Stawianie na głos takich pytań wymaga odwagi i nierozzerwalnie łączy się ze wzruszeniem i żalem za odchodzącą, ukochaną osobą. Mocna wiara przychodzi tutaj z pomocą, pomaga pokonać lęk i jak najlepiej przygotować się do przejścia do wieczności.

Człowiek jest słaby wtedy gdy przychodzi na świat, gdy opuszcza łono swojej matki. Medycyna przychodzi mu wówczas z pomocą. Nad porodem czuwają lekarze i położne. Po raz drugi człowiek przeżywa swoją słabość, gdy z powodu choroby, czy starości żegna się z tym światem. Dobrze, że powstają Bractwa Dobrej Śmierci i Apostolstwo Dobrej śmierci. Potrzebne jest przewyciężanie strachu przed wezwaniem księdza do chorego. Nawet jeśli to tylko mały odsetek wiernych, którzy wciąż bronią się przed zaproszeniem kapłana ze spowiedzią, namaszczeniem i wiatykiem, do osoby ciężko chorej, to warto o tym mówić i pisać. „Ludzie starzy i chorzy, z trudem godzą się z perspektywą odejścia. Śmierć jawi się im jako mroczny aspekt naszej ludzkiej kondycji naznaczonej przez grzech i stąd budzi nieunikniony smutek i lęk. (...) Rozumiemy dlaczego w obliczu tej mrocznej rzeczywistości reakcją człowieka jest bunt.” - napisał Sługa Boży Jana Paweł II - przeżywając jesień swojego życia (tamże).

Towarzyszenie człowiekowi zbuntowanemu, czy też bardzo cierpiącemu, to trudne zadanie. Czasem nieoczekiwanie Bóg stawia je przed nami, w związku z chorobą i śmiercią najbliższych i wówczas jest jeszcze trudniej. Oczywiście, że nie każdy kto przeprowadza się do domu Ojca, jest zbuntowany. Jeśli jesteśmy przy nich z modlitwą na ustach, a tym bardziej gdy oni sami odchodząc, wypowiadają słowa modlitwy, taka śmierć nie musi za sobą ciągnąć żalu. Przeciwnie - mamy satysfakcję dobrze spełnionego obowiązku i radość, że pomogliśmy naszym rodzicom, dziadkom czy przyjaciółom, w tym co jest takie trudne, a czego każdy z nas będzie musiał osobiście doświadczyć. Jeżeli teraz zdobędziemy się by dobrze służyć innym w

chwili ich śmierci, mamy prawo mieć nadzieję, że nasza śmierć będzie łagodnym przejściem do domu Ojca.

W mojej posłudze wspominam pacjenta, którego pojednanie z Bogiem nastąpiło po wielu, wielu latach od ostatniej spowiedzi. Był świadomy, że jest poważnie chory, jednak zamiast lękać się o swoją terażniejszość i przyszłość, martwił się, czy kapelan, który go spowiada nie zarazi się jego bakteriami. Widocznie spotkanie z Chrystusem w Sakramentach Świętych zaowocowało taką ufnością i wewnętrznym pokojem, że nie musiał się już o nic więcej troszczyć.

Warto tu przytoczyć słowa psalmisty: «Miarą naszych lat jest lat siedemdziesiąt lub, gdy jesteśmy mocni, osiemdziesiąt; a większość z nich to trud i marność: bo szybko mijają, my zaś odlatujemy» (Ps 90 [89], 10). Pamiętajmy również, że nie cali umieramy.

Z perspektywy kilkunastu lat pracy nie tylko wspominam tych, którzy w szpitalu osiągnęli ostateczny cel ludzkiej wędrówki, ale myślę z wdzięcznością o tych, którzy uśmiechem i ciepłym słowem witali mnie na szpitalnych salach i korytarzach, myślę o tych, którzy odczytali chorobę, jako mobilizację do nawrócenia. Panu Bogu dziękuję za to, że pozwala mi towarzyszyć cierpiącym i chorym, z których przecież zdecydowana większość zdrowieje i wraca do swoich bliskich. Niech Imię Wszechmogącego i Miłosiernego Boga będzie błogosławione.

ks. Piotr Markielowski

2007 r.